Elżbieta Słoń

Nasza Pani Zofia

Fides: Biuletyn Bibliotek Kościelnych 1-2 (24-25), 211-214

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

FIDES – Biuletyn Bibliotek Kościelnych
nr 1-2 (24-25) / 2007, s. 211-214
ISSN 1426-3777

ELŻBIETA SŁOŃ[1]

NASZA PANI ZOFIA

Miałam zamiar napisać porządny artykuł do porządnego czasopisma. Chciałam przedstawić biogram bibliotekarki związanej przez wiele lat z biblioteką Wyższego Seminarium Duchownego w Kielcach – taki normalny: urodziła się, zajmowała się, dokonała… Długo myślałam, jaką temu artykułowi nadać formę. W końcu zdecydowałam się. Cóż komu po zwykłym biogramie? Ani to nie interesujące, ani w pamięć nie zapadnie, a może i nudne będzie. Stwierdzam więc z całą stanowczością – czasopismo jest porządne, a artykuł – no to się okaże.

Pani Zofia Korzeńska, bo to o niej mowa, urodziła się dość dawno (jak to z ludźmi bywa – jedni przyszli na świat później, inni trochę wcześniej, ona w 1931 r.). Życia łatwego nie miała, ale trudy rzeźbią charakter człowieka – co decyduje o jego bardziej ciekawej osobowości. Tak było w przypadku pani Zofii. Ale nie wspominajmy o tym, co w jej życiu było złe, bo nie warto. Popatrzmy, co zyskała. Ukończyła studia polonistyczne, i to nie byle gdzie, bo w Krakowie, na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracowała jako nauczycielka w VI Liceum Ogólnokształcącym im. Juliusza Słowackiego w Kielcach, potem w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej. Poza tym pisała i pisze nadal. Napomknę tylko o opracowaniach naukowych, tłumaczeniach, posłowiach do książek czy pracach redakcyjnych. Trochę dłużej chciałabym się zatrzymać przy tworzonych przez nią wierszach. Bo to piękna poezja – ciepła, bardzo osobista, głęboko osa-

[1] Biblioteka Wyższego Seminarium Duchownego w Kielcach.

dzona w rzeczywistości, a jednocześnie wznosząca się z wiarą i ufnością do Boga.

Od razu się usprawiedliwiam – nie jestem polonistką i piszę tylko to, co mi w duszy gra. Ale w przypadku pani Zosi – głośno gra! Jako poetka debiutowała wydaniem książkowym późno – w wieku bardzo dojrzałym. Mam tu na myśli tomik „Dwa brzegi czasu" z 2001 roku. Potem dość szybko wydała kilka następnych książek. Poezja pani Zofii naprawdę chwyta za serce. Świadczą o tym choćby tytuły jej zbiorków („Pozbierać rozrzucone chwile", „Musi być sens przecież", „Idąc przez Niniwę"). Maluje w wierszach wspaniałość świata i wielkość Stwórcy. Jest tu zachwyt, refleksja, zamyślenie, modlitwa, morał czasami… No, ale czas, by pokazać inną stronę naszej pani Zosi.

Kolejnym etapem jej życia była praca w murach Wyższego Seminarium Duchownego w Kielcach. Podjęła się zapanować nad księgozbiorem księdza profesora Mieczysława Rusieckiego i trzeba przyznać, że zrobiła to z dość dobrym skutkiem. Tu właśnie dopadł ją komputer.

Komputery jako narzędzie pracy zaczęły się pojawiać pod koniec XX wieku dosłownie wszędzie. Jednym z pierwszych, który uznał jego niezastąpioną przydatność w bibliotece był ks. prof. M. Rusiecki. Zaagitowany przez dopiero co wyświęconego ks. Leszka Skorupę, entuzjastę komputerów, zakupił ten sprzęt do biblioteki. Co w takiej sytuacji może zrobić polonistka, poetka, bibliotekarka, jednym słowem humanistka? Właściwie to powinna załamać ręce, zamartwiać się, a w ostateczności nawet uciec. Ale to nie pani Zofia – ona w jesieni swego życia postanowiła bestię oswoić. Wspomniany ks. Leszek, obecnie dyrektor Wydawnictwa „Jedność", wtedy zastępca dyrektora, był jej pierwszym mistrzem komputerowym. Cierpliwie wprowadzał ją w arkana tej działalności. Postanowienie się udało – i to z jakim skutkiem! Osoba, która na początku nie umiała posługiwać się klawiaturą komputerową, została administratorem bazy MAK w bibliotece seminaryjnej, bo komputeryzacja nie ominęły i tej Biblioteki. W sprawach MAK-a mistrzem pani Zofii był ks. Krzysztof Gonet, ówczesny dyrektor Biblioteki Wyższego Archidiecezjalnego Seminarium Duchownego w Warszawie. Pani Zofia kilkakrotnie składała mu tam wizyty i stawiała konkretne pytania, a on

cierpliwie tłumaczył i pokazywał, jak ćwiczyć tę nową umiejętność. Pani Zofia się zawzięła i dość szybko zaczęła sobie z nią radzić.

Kiedy nowy dyrektor Biblioteki WSD w Kielcach, ks. Andrzej Kaleta, dał się namówić na komputer i kupił go na początek za własne pieniądze dla tejże biblioteki, pani Zofia kolejno wtajemniczała bibliotekarki w zawiłości programu MAK. Jeszcze przez dłuższy czas bywało, że jeśli któraś z bibliotekarek nie umiała sobie poradzić przy pracy z komputerem, pani Zofia zawsze rozwiązała problem. Ja też bardzo wiele się od niej nauczyłam. Ale na MAK-u nie poprzestała. Uczyła się programów edytorskich (wtedy jeszcze nie było Worda, edytory się zmieniały), a także programu graficznego. Stała się też dzięki temu osobą pomocną przy gromadzeniu bibliografii i prowadzeniu niektórych prac redakcyjnych dla księży profesorów. Pisała w różnych programach, redagowała teksty, nagrywała, kopiowała, oswajała się z Internetem. Robi to do tej pory. Zajmowała się też przez wiele lat komputerowym wykonywaniem plakatów, które przed każdą niedzielą czy świętem wywieszano przed kościołem Świętej Trójcy. Wiąże się z tym jedno zabawne wydarzenie. Zgodnie z pomysłem pani Zosi na plakacie miała znaleźć się palma wielkanocna. Autorka rozpoczęła więc poszukiwania kolorowej ilustracji palmy, ale nic jej nie było w stanie zadowolić. W domu miała taki piękny egzemplarz, a tu nikt niczego podobnego nie sfotografował. No, i dokonała czegoś, o czym by pewnie nawet nie pomyślał informatyk – ta nudna techniczna istota. Złapała „żywą" palmę, trochę ją przygniotła, spłaszczyła i… zeskanowała! Warto było zobaczyć jak pięknie ta palma prezentowała się na plakacie! Była niepowtarzalna.

Pani Zofia zdradziła mi też tajemnicę, że dzięki tym plakatom odważyła się publikować swoje wiersze. Otóż w którymś roku (chyba w 1997) przyjęła w swych plakatach formułę, że każdy cotygodniowy fragment Ewangelii będzie ilustrowany jakimś wierszem. Okazało się z czasem, że nie zawsze było łatwo znaleźć do każdego tematu odpowiedni wiersz znanego poety. Parę razy się zdarzyło, że musiała tam zamieszczać swoją refleksję poetycką (pod pseudonimem). Te wiersze się wielu ludziom podobały i p. Zofia odważyła się w końcu wydać zbiorek poetycki już pod własnym nazwiskiem.

O pani Zofii można pisać długo, ale ja celowo ukazałam tylko kilka spraw. Dlaczego tak postąpiłam? Każdy człowiek jest niepowtarzalny, złożony w swojej osobowości. Inni spotykają go w biegu

i noszą w sobie jakiś jego obraz. Dla mnie pani Zosia jest właśnie taka. To, co o niej napisałam, najbardziej ją według mnie wyróżnia, ja właśnie tak ją widzę. Może ktoś powie, że jest zbyt radykalna w swoich sądach, że lubi mieć rację (a kto nie lubi?), że czasami trochę pokrzyczy, jak się z czymś nie zgadza. Ale nikt nie zaprzeczy, że serce ma dobre, a winniśmy wszyscy pamiętać, że Pan Bóg zgodnie ze swym najważniejszym przykazaniem dał nam różnych ludzi do kochania. Pani Zofia jest nadal osobą czynną (czytaj: zapracowaną) i życzę jej z całego serca, by jak najdłużej mogła żyć tak jak lubi.